Wydanie południowe

Przedpłata
za „Głos Narodu“ wynosi
W Krakowie: rocznie kor 32·—, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 198. **Kraków, Piątek dnia 31 Sierpnia 1900.** **Rok VIII.**

P. posłowi Horzicy

w odpowiedzi.

Z prawdziwą radością czytaliśmy słowa p. posła Horzicy, zamieszczone w „Narodnich Listach“ z dnia 16 b. m., z powodu poruszonej przez nas sprawy polsko-czeskich sporów na Śląsku austrjackim. To też zaraz przytoczyliśmy je na szpaltach naszego dziennika, nie wdając się na razie w meritum sprawy, a wskazując je jako zachęcający przykład dla polskiej prasy i polskiego społeczeństwa, jako dowód dobrej woli ogółu czeskiego narodu i zapowiedź pomyślnego postępu tej kwestji, o ile my, Polacy, z równie dobrą wolą do zgodnego przystąpimy działania.

Sprawa ta u nas, dzięki Bogu, z porządku dziennego nie zeszła. Prawie wszystkie pisma polskie, w różnej formie wprawdzie i każde ze swego politycznego punktu widzenia, ale prawie wszystkie przychylnie i sympatycznie oceniły nasz projekt wdrożenia akcji, celem dojścia do porozumienia między polskim i czeskim ludem na Śląsku.

„Dziennik Polski“ w numerze z 28 b. m., w artykule p. t. „O Śląsk“, umieszczonym na czele pisma, dał hasło do zasadniczej, a nawet szczegółowej dyskusji w tej sprawie, bądź omawiając, bądź polemizując z głosami prasy czeskiej i z wywodami posła Horzicy. Wobec tego i my nie możemy pozostać dłużnymi odpowiedzi szan. posłowi, zwłaszcza, że na jego wywody, acz pełne szczerości i dobrej woli, nie ze wszystkiem moglibyśmy się zgodzić. Idzie nam bowiem przedewszystkiem o szybkie **praktyczne** urzeczywistnienie rozejmu polsko-czeskiego na Śląsku.

Przypominamy, że szan. poseł Horzica, powołując się na niedawno ogłoszoną pracę prof. Larisza, uważa za niezbędny warunek usunięcia nieporozumień kresowych, ściśle rozgraniczenie terytorjalne obudwu narodowości na Śląsku. „Potem dopiero — wedle zdania posła Horzicy — mogłyby obie strony łatwiej dążyć do obopólnej zgody“.

„Dziennik Polski“ pisze w tej sprawie:

„Propozycja p. Horzicy przenosi sprawę uregulowania stosunków polsko-czeskich na Śląsku na inne zupełnie pole. Odsuwa na bok myśl wzajemnego porozumienia się i rozstrzygania istniejących sporów na drodze polubownej, a wysuwa na plan pierwszy określenie granicy polsko czeskiej. Granica taka musi stanowić jednolitą linję, a nakreślić jej niepodobna, bo żywioł polski jest zmięszany z czeskim i po za linją graniczną pozostaćby musiały z jednej strony gminy polskie w okręgach uznanych za czeskie, z drugiej zaś gminy czeskie, rozproszone pomiędzy polskiemi. Oprócz tego istnieje bardzo wiele gmin mięszanych.

Rozumie się, że celem takiego rozgraniczenia narodowości może być tylko zapewnienie każdej z nich przewagi w okręgach, uznanych za należące do niej, więc w warunkach istniejących oddanie pewnej liczby Czechów pod wpływ polski, a Polaków pod wpływy czeskie. Celem p. Horzicy jest więc nie porozumienie we wszystkich sprawach spornych, przyznanie równych praw i możności rozwoju obu narodowościom, lecz przecięcie kwestji spornej przez uregulowanie granic.

Dr Lewicki wyobrażał sobie ugodę polsko-czeską na Śląsku inaczej. Nie myślał on o żadnem rozgraniczeniu narodowości, lecz mniemał, że przy dobrej woli po obu stronach, możnaby pozbawić starcia charakteru walki narodowościowej i w każdym wypadku pojedynczym rozstrzygać spór odpowiednio do istniejących stosunków“.

Zdanie i sąd „Dziennika polskiego“ podzielamy bez zastrzeżeń głównie dlatego, ponieważ, jak już wspomnieliśmy, idzie nam o pracę żywą, istotną i rzeczywiste jej wyniki. Szan. poseł Horzica, patrjota czeski i szczery przyjaciel Polaków pragnie niezawodnie tego samego, on nawet radby widzieć spór narodowy skończony odrazu; ten zapał jednak i gorące chęci odrywają go od rzeczywistości i przerzucają szlachetnego idealistę w krainę niepraktycznej teorji.

P. Horzica, domagając się rozgraniczenia narodowości czeskiej i polskiej na Śląsku, sądzi, że kresowi Polacy i Czesi, tak, jak on, potrafią wszyscy od razu zrozumieć tę wielką ideę wiodącą do zgody, że zdołają zdobyć się na akt heroicznej woli i z dnia na dzień z nieufnych stać się ufnymi, z podejrzliwych szczerymi, z nieprzyjaciół nawet przyjaciółmi. Czy to możliwe, tam, gdzie wre spór i rośnie często lekkomyślnie i obu stron podsycana niechęć? Czyjaż powaga zdoła położyć kres bodaj tym gminnym, szkolnym, stowarzyszeniowym zatargom, które jednak w zamkniętem kole poszczególnych interesów i miejscowości urastają w oczach mieszkańców do znaczenia spraw pierwszorzędnej narodowo-społecznej i politycznej doniosłości? Czyż uczeni slawiści i geografowie są taką powagą? Sądzimy, że nie. Choćby czescy i polscy uczeni jednozgodnym chórem zgodzili się na linję demarkacyjną, choćby ją nawet wytyczyli granicznymi znakami o barwach obudwu narodowości, pozostaną, jak słusznie zauważa „Dziennik polski“ wzdłuż tej linji jeszcze kresowe okręgi mięszane, w których może nawet z czasem (w co trudno uwierzyć) zniknąć kwestja terytorjalno-narodowej przynależności, ale nie zginą nigdy różnice narodowe, nie ustanie dążenie większości do utrwalenia przyznanego jej prawa, ani walka mniejszości o jej stan posiadania. A wtedy dla tych kresowych okręgów mięszanych, aby uniknąć sporów i goryczy, trzebaby we wspólnym interesie ustanowić coś w rodzaju sądów rozjemczych dla łagodzenia ostrych objawów starć narodowych, inaczej bowiem walka trwałaby dalej, bez końca. Bylibyśmy zatem tam. gdzie jesteśmy dzisiaj w tej kwestji, a podziałem dokonanym przez uczonych, nie posunęlibyśmy praktycznie sprawy czesko-polskiej na Śląsku ani o krok ku zgodzie.

Przy rozpatrywaniu kresowych stosunków śląskich trzeba mieć na oku fakt, że idzie nie o rozdzielenie, tak, jak w Czechach Niemców od Czechów, jeno o **zbliżenie się i pogodzenie** dwóch bratnich ludów. Śmiem zaś twierdzić, że wszelkie teoretyczne wykreślanie linij granicznych na kresach, gdzie wre spór narodowo-językowy między pokrewnymi sobie ludami, wiedzie praktycznie tylko do zaostrzenia walki.

Trzeba przyjmować rzeczy jak są. Od pokłóconych, nieufnych, rozgrzanych w sporach dwóch ludzi, choćby braci, nie można żądać, aby odrazu z walki przeszli do zgody, padli sobie w objęcia i obdarzyli się miłością i zaufaniem. Coś podobnego możliwem byłoby jedynie w obliczu nagłego i bezpośredniego niebezpieczeństwa ze strony wspólnego wroga i pod warunkiem, że obaj walczący zdołaliby należycie zrozumieć i jednakowo ocenić doniosłość grozy w danej chwili. Taki stan rzeczy, zwłaszcza w sporach narodowościowych i w walkach kulturnych możliwym jest chyba metafizycznie. W zwykłych warunkach życiowych, tam, gdzie się spierają dwie bratnie narodowości, potrzeba je najpierw, tak samo, jak powaśnionych ludzi umitygować, potem dać im chwilę czasu na uspokojenie się, potem ułatwić porozumienie przez wymiar sprawiedliwości każdemu z powaśnionych, a przez to samo stworzy się warunki zgody i wzajemnego zaufania.

Dlatego to proponowaliśmy ustanowienie polsko-czeskich sądów rozjemczych dla tych codziennych zdarzeń i wypadków kresowego życia, drobnych, nieraz, a przez niechęć lub namiętność urastających do olbrzymich rozmiarów. Przez takie kolejne regulowanie spraw narodowościowych znikałyby powoli przyczyny codziennych sporów a przez to utrwalałoby się silniej i głębiej przekonanie pobratymstwa obok radosnego poczucia rosnącej siły wobec wspólnego wroga-Niemca.

Polakom i Czechom na Śląsku nie potrzeba terytorjalnego rozgraniczenia, bo to nie wrogie ale bratnie ludy, bo oni razem stanowią **jednolitą słowiańską siłę**, wał ochronny przeciw naporowi krzyżactwa, a dla zwycięstwa idei słowiańskiej trzeba ludy zespolić a nie dzielić. Wszak prócz kulturnych, my nie powinniśmy uznawać żadnych granic między świadomymi swych praw i celów i duchowo-wolnymi ludami słowiańskimi.

Niechaj Polacy i Czesi mówią razem o Śląsku: „To ziemia nasza“, ale niech nie mówią tego w znaczeniu wrogiem względem siebie, tylko w znaczeniu poczucia patrjotycznego obowiązku wspólnej walki w obronie tej ziemi przeciw germańskiemu zalewowi.

W takim stanie rzeczy, przywykli do załatwiania swych spraw zgodnie, po bratersku, nie czuliby Polacy i Czesi na kresach tej potrzeby drastycznego nieraz zaznaczania swej plemiennej odrębności z obawy przed polonizacją lub czechizacją. Każdy lud, strzegąc swych praw, szanowałby także prawa drugiego bratniego ludu, bo duch zgody wiedzie zawsze ze sobą ducha dobrej woli.

Niech nas Bóg strzeże, aby sprawa czesko-polska na Śląsku przybrała taki charakter, jaki nadają w Galicji Rusini sprawie rusko-polskiej. Rusini także chcą podziału Galicji na polską i ruską tak, jakby lud polski był ludowi ruskiemu obcy i wrogi. Ze szczerego poczucia przynależności słowiańskiej niepodobna uznawać podobnej zasady dzielenia terytorjów bratnich ludów słowiańskich. Przeciwnie, znośmy granice, ale szanujmy nawzajem nasze prawa, tradycje, zwyczaje, język, słowem, naszą kulturę.

A wtedy kulturne linje graniczne, które wytworzą się same przez się w biegu dziejów, będą silne i trwałe, bo nie narzucone, bo nakreślone w zgodzie, dobrej woli i zbożnej pracy narodowej.

Nie wątpię, że w imię tej idei porozumiemy się z szanownym posłem Horzicą i ze wszystkimi czeskimi patrjotami.

Dr Włodzimierz Lewicki.

Wojna Chińska.

Na placu boju.

Utrzymuje się w dalszym ciągu pogłoska, że cesarzowa-wdowa, opuściwszy Pekin, przeniosła się wraz z rządem i przywódcami powstania do miejscowości, oddalonej od teatru wojny i założy swą rezydencję w Singanfu. Miasto to, zwane też Sian lub Hsianfu, a pierwotnie Czan-gan, czyli „wieczny pokój“, jest oddalone od Pekinu przeszło 1000 wiorst i z powodu długich pasm gór skalistych bardzo trudno dostępne dla wojsk nieprzyjacielskich. Leży ono nad dopływem wielkiej rzeki Hwang, noszącym nazwę Bao-czi Weiszui i jest obecnie stolicą prowincji Szensi. Singanfu, zbudowane, według podań chińskich, w roku 12 przed Narodzeniem Chrystusa, jest dziś jeszcze najznaczniejszem miastem po Pekinie, tak pod względem liczby ludności, jak obszaru i obrotu handlowego i jest uważane na stolicę Chin południowo-zachodnich i drugą stolicę państwa. Nankin południowy następuje dopiero na trzeciem miejscu. Miasto to było już kilkanaście razy zburzone i powstawało zawsze na nowo z ruin, posiada bowiem wielkie znaczenie dla ruchu handlowego, jako punkt, w którym łączą się drogi handlowe, prowadzące z zachodu do środka państwa i ze stepów północnych na południe. Ludność składa się z Tybetańczyków, Tatarów, Mongołów i Muzułmanów, którzy przez długi

czas rządzili miastem i dopiero w r. 1873, po ośmioletniej wojnie, poddali się władzom mandżurskim. Podróżny, zbliżający się do Singan-fu ze strony wschodniej, w najbliższem sąsiedztwie miasta nie domyśla się wcale jego istnienia. — Jest ono zupełnie zasłonięte górami i dopiero, stanąwszy prawie u bram jego, spostrzega się nieskończenie długą, prostą linję muru fortecznego.

Mury te otaczają miasto ze wszystkich stron i tworzą regularny czworobok. Do wnętrza prowadzi z każdej strony tylko jedna brama. Fortyfikacje miasta są tak samo potężne, jak w Pekinie, a bramy jeszcze wspanialsze i silniejsze. Każdy z czterech boków muru ma mniej więcej 10 li (5 wiorst) długości. Olbrzymia ta przestrzeń (25 wiorst kwadr.) jest ściśle zabudowana, a rozciągające się po za murami przedmieścia tworzą drugie, nie wiele mniejsze miasto. Ulice przecinają się pod kątem prostym. W mieście tem przez długie setki lat rezydowali cesarzowie chińscy. Była to stolica całych dynastyj, które już wymarły dawno i właściwa kolebka państwa chińskiego. Tą przeszłością historyczną tłomaczy się wielka liczba wspaniałych pomników architektonicznych i artystycznych. Pomiędzy innymi zwraca uwagę olbrzymi posąg Buddy, wyciosany z jednego kamienia. Singan-fu posiada też najdawniejszą pamiątkę chrześcijańską w Chinach, a mianowicie „tablicę kamienną wmurowaną w jedną ze świątyń na pamiątkę misyj gregorjańskich w r. 781. Według obliczeń podróżnych, miasto to ma przeszło miljon mieszkańców, w tej liczbie 50.000 Mahometan. Konserwatywne stronnictwo chińskie oddawna już domagało się przeniesienia stolicy państwa do odległego Singan-fu, aby uwolnić rząd od wpływów europejskich.

Ogólny interes prasy i dyplomacji europejskiej przeniósł się obecnie do Amoy, jednego z najpiękniejszych portów chińskich, który już w r. 1895 uznała Japonja, jako leżący w sferze swoich interesów, a teraz obsadziła go licznem wojskiem. Rząd japoński uważa obecną chwilę za najodpowiedniejszą, aby zrównoważyć zdobycze Rosji w Mandżurji i zajęcie Niuczwangu przez obsadzenie środowiska handlu prowincji Fokien, jakiem jest bezprzecznie Amoy. Zakusy japońskie, a zwłaszcza skierowanie dział japońskich na mieszkanie Taotaja w Amoy, wywołało wśród ludności chińskiej niesłychane oburzenie i zwróciło na się uwagę mocarstw.

Mimo to ostatnie doniesienie Biura Reutera, jakoby 12.000 Japończyków przybyło z Formozy do Amoy, nie zasługuje na wiarę, albowiem wysłanie tak znacznego kontyngentu, wymaga dość długich przygotowań, pomijając już kwestję, czy na wyspie Formozie mogła się wogóle znajdować tak znaczna załoga. O wiele prawdopodobniejszem jest doniesienie „Daily Telegraphu“, że cała siła zbrojna japońska, wysłana do Amoy, razem z artylerją i żenistami nie przenosi cyfry 1300 ludzi.

Z Szangaju donoszą, podane już przez nas wczoraj depesze, że Chińczycy ponieśli pod Czou wielką klęskę, w której stracili 1500 ludzi wraz z jakimś księciem Tuanem. Doniesienie to koincyduje prawdopodobnie z wieścią, że gubernator Szantungu Juanszikai pobił bokserów i wojska cesarskie pod Hohsiwu, zadając im straty, wynoszące 1500 ludzi. Z wiadomości tych wynikałoby, co i „Times“ zresztą potwierdza, że linja komunikacyjna między Pekinem a Tientsinem jest poważnie zagrożona przez luźne hordy buntowników. „Times“ podaje dalej, że gońcy na linji Pekin-Tientsin narażeni są na wielkie niebezpieczeństwo ze względu na włóczące się bandy bokserów i na sztuczne wylewy rzek, urządzane przez sprytnych Chińczyków.

Z Hongkongu donosi "Daily Mail", że jenerał Gaselee polecił wstrzymać dalsze wysyłki wojsk angielskich ku północy. W Hongkong myślą, że wojska japońskie po to wstrzymano na południu, aby ewentualnie mieć pod ręką siłę zbrojną dla Amoy, albowiem zachodzi obawa, że Japończycy będą wkrótce w Amoy silniejsi, niż tego wymaga ochrona japońskich poddanych i ich interesów.

W Kantonie 200 bandytów splądrowało cztery domy w przedmieściu tatarskiem; przyczyny tego szukać należy w nienawiści, jaką pałają Kantończycy ku ludności północnych Chin i ku bokserom.

Zapas amunicji chińskich żołnierzy jest olbrzymi. Według ostatnich obliczeń posiadają Chińczycy 455 dział Kruppa 5·7—6 centymetrowych; 776 dział Kruppa 7—9·15 cm.; 191 dział 10·5—12 cm.; 151 dział 15—17 cm.; 71 dział 21—24 cm.; 5 dział 26—30 cm.; razem 1649 armat. Angielskich dział mają Chińczycy 244 sztuk, maszynowych dział 305, karabinów systemu Mausera, Martiniego, Mannlichera, Winchester, Minié, Hotchkiss i Werndl sztuk 254.422.

Z ogólnej sytuacji na polu walki donosi „Kölnische Ztg.“ z Berlina: Ostatnie nadesłane z Chin wiadomości nie brzmią wcale pomyślnie. Potwierdzają one, że także w południowych prowincjach należy oczekiwać rozruchów. Kraj jeszcze jest daleki od zupełnego uspokojenia. Wylądowanie wojsk japońskich pod Amoy można tylko w tym duchu oceniać. Również w Korei wzmaga się niepokój. W Szanghai natomiast jest tyle okrętów mocarstw zgromadzonych, że stłumionoby szybko każdą próbę powstania. Nie należy również zapominać o licznych okrętach transportowych, znajdujących się na morzu chińskiem, a które mogłyby natychmiast popłynąć do Szanghai.

Stanowisko mocarstw.

Dyplomacja znajduje się w dziwnem położeniu, albowiem chciałaby rozpocząć przedwstępne rokowania pokojowe, ale brakuje drugiej strony pertraktującej. Londyńskie koła dyplomatyczne uważają za rzecz konieczną porozumienie się z cesarzową chińską. Jak długo to się nie stanie, niema mowy o rokowaniach z pośrednikiem chińskim, gdyż nie należy powiększać liczby dotychczasowych anomalij w sprawie chińskiej. Niewątpliwie bowiem byłoby nową anomalją prowadzenie rokowań z przedstawicielem rządu, którego istnienie i skład jest obecnie nieznany. Korzystnem też byłoby dla przywrócenia spokoju w Chinach, aby cesarzowa-rejentka objęła znowu władzę, w przeciwnym bowiem razie mogłoby powstać niebezpieczeństwo nowej rewolucji, o niedającej się przewidzieć doniosłości.

Gabinet waszyngtoński zebrał się przedwczoraj na naradę w sprawie kwestji chińskiej. Dzienniki londyńskie donoszą, że na naradzie postanowił rząd zwrócić się z prośbą do interesowanych mocarstw, aby zawarły pokój z Chinami. O naradzie tej donosi Biuro Reutera: Jakkolwiek ze strony urzędowej nic nie wiadomo o przebiegu onegdajszego długiego posiedzenia gabinetowego, nabiera wiary twierdzenie, że narada dotyczyła projektu rosyjskiego posła, co do opróżnienia przez wojska Zjednoczone Pekinu, skoro tylko cudzoziemcy będą zabezpieczeni. W kołach dyplomatycznych sądzą, że Stany Zjednoczone zgadzają się na tę propozycję i zawiadomią o tem mocarstwa. W tej samej nocie prosić mają o dalsze wyjaśnienia, jakie są zamiary mocarstw w sprawie przywrócenia porządku w Chinach. Wiadomem jest, że cel ten łatwiej dałby się osiągnąć, gdyby był dozwolony powrót cesarzowej i jej dworowi do Pekinu.

Na naradzie oświadczył rząd, że robi wszelkie usiłowania, aby przyczynić się do pertraktacyj pokojowych, że jednak wskutek wzdragania się dwóch mocarstw, aby Li-Hung-Czanga uznać pełnomocnikiem, sytuacja jest niezwykle zawikłana.

W waszyngtońskim departamencie wojny oświadczają, że czynią się przygotowania, aby podczas zimy 5.000, a nie jak poprzednio mówiono 15.000 żołnierzy, pozostawić w Chinach. Te przygotowania są tylko środkami ostrożności na wypadek, gdyby nie powiodły się projektowane rokowania pokojowe.

Z Taku donoszą, że między Japończykami a Rosjanami powstały niesnaski i codzień rosną. Rosja niezadowolona jest, że Japonja tak dużo wojsk wysyła do Chin północnych, albowiem chciałaby się ona pozbyć wszystkich innych oddziałów zbrojnych i zająć sama despotyczne stanowisko. W sprawie dalszego pobytu posłów w Pekinie, wyraził rząd rosyjski wobec mocarstw opinję, że ponieważ w stolicy niema żadnego prawowitego rządu, a chiński dwór i wysocy dygnitarze z niej uciekli, przeto niema powodu,

ZDRAJCA.

86) **OPOWIADANIE**

na tle dzisiejszych stosunków we Francji

(Ciąg dalszy).

Ciążyło na niej aż nadto silne podejrzenie, że służyła do zajęć szpiegowskich rządowi niemieckiemu.

Wpływowe osobistości, żywo zainteresowane w tem, aby hrabinie de Moissac udało się uciec, pomogły jej do potajemnego wyjazdu, dławiąc w ten sposób skandaliczną sprawę, która mogła być bardzo niebezpieczna dla kraju.

Tytułem swoim i majątkiem Suworyn i Edmea z natury rzeczy wysuwali się na czoło kosmopolitycznego paryskiego świata. O księciu krążyło tysiące opowiadań najbardziej awanturniczych, według których Suworyn mógł uchodzić za drugiego Monte-Crista. Jego niezwykła dystynkcja, jego nazwisko jedno z najświetniejszych w Rosji, jego wyższość intelektualna, łącząc się z potęgą złota i aureolą romansów, jaka go otaczała, czyniły z niego osobistość nader wybitną.

Edmea — wszyscy to uznawali — była jakby stworzona na to, aby być małżonką tego magnata. Przeznaczała ją na to jej piękność olśniewająca i wykwintna, jej świetna elegancja, jej manjery arystokratyczne. Edmea i Suworyn — mimo, iż zdawało się, że te dwie istoty rozdzielone są w życiu przez wszystkie zapory, jakie tylko sobie można wyobrazić — spotkawszy się przypadkowo w salonie hrabiny de Moissac, połączyły się przez gród na to, aby tworzyć wspaniałą parę.

Ubiegano się o ich zaproszenia, chlubiono się z ich znajomości, zapraszano na uświetnienie najpierwszych w Paryżu uroczystości. Bywali też w świecie bardzo często; Edmeę otaczał już rój wielbicieli. Ale peruka blond, świetne nazwisko, olśniewające klejnoty i godne zazdrości stroje nie zdołały zmienić natury Edmei. Wyglądała jak zaczarowana królewna z bajki, ale była jak ona nieczułą na wszystkie hołdy i westchnienia, które się ku niej wznosiły.

Młodzi ludzie, którzy ją otaczali, wydali jej się głupcami o wytwornych manjerach, a flirt, który ci ludzie z profesji uprawiali, nie przemawiał zupełnie do jej wyobraźni, mającej niegdyś tak szalone wymagania. Niekiedy zdawało jej się, że dławi się w tych błyszczących salonach, pełnych eleganckich poliszyneli o wystudjowanych gestach, wyuczonych z góry słowach, konwencjonalnych do szpiku kości. Wszędzie jednak, zarówno w tym gwarnym świecie, jak i w godzinach samotności, Edmea niosła z sobą dwie myśli, które nieodłącznie błąkały jej się po mózgu: jedną zastraszającą, drugą pocieszającą. Myśli te streszczały się w dwóch imionach: Gaston i Jerzy! Syn i ojciec!

Bezustannie serce jej przepełnione było pamięcią o nieobecnym, o małżonku na zawsze ukochanym, którego zbrodniczo oszukała przez swoją fałszywą śmierć. Myśl unosiła ją w kraje obce i dalekie; oko jej szukało instynktownie Jerzego w tłumie, który ją otaczał.

A zaraz potem myślała o swoim synu. Pewność, że każdej chwili może go okryć pieszczotami, była dla niej ukojeniem i wynagrodzeniem za przymus, jaki sobie zadawała, aby żyć w świecie. Wróciwszy do siebie z wizyt i przyjęć, chwytała Gastona w objęcia namiętnie, z goryczą myśląc, że te macierzyńskie pieszczoty obudzałyby wściekłą zazdrość jej kochanka, gdyby był ich świadkiem. Nie mogła się z tem oswoić; było to dla niej czemś nie do uwierzenia potwornem, aby ten człowiek, który był już starcem prawie, mógł nienawidzieć cherubina.

W kołysce tego dziecięcia widziała Edmea jedyną swoją rację do życia, u jej wezgłowia skupiała się cała miłość dręczonego serca Edmei i wszystkie rozkosze jej smutnego życia.

. . . .

Był już środek zimy. Pewnego wieczora Edmea zmęczona światowem życiem, wymówiła się newralgją, aby nie iść na wielki bal, wydany przez jakąś arystokratkę rosyjską i módz zostać sam na sam w hotelu ze swoim małym Gastonem. Książę udał się sam na bal; przeszedł kilka razy salony, potem znudzony zniknął, aby udać się do klubu, w którym już od dłuższego czasu nie był.

Biła godzina druga w nocy. Suworyn przegrawszy z zimną krwią dziesięć tysięcy franków — stanowiło to dla niego sumę tak nieznaczną — wyszedł z klubu. Uczuł potrzebę przechadzki; poszedł więc pieszo bulwarem, krokiem wolnym, zamyślony, oddychając pełną piersią. Zagłębiony w sobie, nie zwracał uwagi na przechodniów.

Nagle uczuł, że ktoś dotyka lekko jego ramienia. Odwrócił się żywo, podniósł dumnie głowę i spostrzegł tuż przy sobie przyzwoicie ubranego, jeszcze młodego mężczyznę o silnych barkach, który wpatrywał mu się uporczywie w oczy. Spojrzenie to było ponure, jakby pełne groźby.

Suworyn począł szukać w myśli, gdzie mógł widzieć w życiu tego tajemniczego przechodnia, który go teraz zaczepiał w tak niezwykły sposób.

Zmierzywszy cudzoziemca od stóp do głowy, książę rzekł tonem pogardliwym.

— Czy pan życzysz sobie czego odemnie?— Zagadkowy uśmiech zjawił się na wargach obcego przechodnia.

— Tak jest, mam do ciebie interes, mój książę.

Głos niski i dźwięczny, którym były wypowiedziane te słowa, był kiedyś znany księciu.— Usłyszawszy go mimowolnie, zadrżał, spojrzał uważniej w twarz obcemu, który rozśmiał się szyderczo. Książę chciał go silną laską, ale nieznajomy powstrzymał silną dłonią ruch księcia.

— Tylko bez hałasów i skandalów, mój książę. Ja jestem wybitną osobistością i zależy mi na zachowaniu jaknajściślejszego incognito.

Książę rozśmiał się, wzruszając ramionami. Nieznajomy mówił dalej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

by posłowie pozostali nadal w Pekinie. Byłoby raczej lepiej, by reprezentanci mocarstw cofnęli się do innej miejscowości państwa, a mianowicie nadawałby się do tego zwłaszcza Tientsin, który jest pod opieką wojsk mocarstw. Międzynarodowa armja, która oswobodziła posłów w Pekinie, mogłaby ich także odprowadzić do Tientsinu.

Z KRAJU.

LWÓW 30 sierpnia.

Pobyt namiestnika w Krynicy.

Namiestnik Leon hr. Piniński, przybył do Krynicy d. 27 b. m. wieczorem w towarzystwie starosty nowosądeckiego, p. Jarosza, prezesa Rady pow. p. Głębockiego, burmistrza Nowego Sącza dra Barbackiego i prezydenta sądu obwodowego p. Kostki.

Na wszystkich stacjach kolejowych od Nowego Sącza: w Starym Sączu, Barcicach, Rytrze, Piwnicznej i w Muszynie oczekiwało namiestnika duchowieństwo, urzędnicy państwowi, reprezentacje gminne, nauczyciele, przełożeni obszarów dworskich, i mnóstwo publiczności. — Namiestnik wysiadał wszędzie z wagonu, dziękując zebranym za uprzejme i serdeczne powitanie.

Na stacji w Muszynie, gdy namiestnik wysiadł z wagonu, przedstawił się sekretarz namiestnictwa, zarządca zdrojowy w Krynicy, p. Antoni Mravincsics, oraz inni urzędnicy państw. z Muszyny i Krynicy i urzędnicy kolejowi, poczem zwrócił się do namiestnika ks. kanonik Gruszka, witając go w Imię Boże, z prośbą, by nazajutrz przybył w Krynicy do kościoła na nabożeństwo, które jako proboszcz na jego intencję odprawi. Dalej powitał namiestnika burmistrz miasta z radą gminną, a przybyli także nauczyciele z dziatwą szkolną; publiczność zebrała się licznie. Z Muszyny wyruszył namiestnik powozem w towarzystwie radcy namiestnictwa, protomedyka dra J. Merunowicza ku Krynicy, starannie utrzymaną drogą powiatową. Zmrok już zapadł a na wielu szczytach gór okolicznych płonęły duże ognie beczek smolnych. Od granicy Krynicy otoczyła wóz namiestnika dziarska banderja młodzieży w strojach ludowych z chorągiewkami o barwach kraju i państwa.

U wjazdu do Krynicy, koło cerkwi, oczekiwał namiestnika proboszcz miejscowy obrządku gr. kat. ks. Hnatyszak w otoczeniu duchowieństwa z okolicy, z procesją i tłumem ludności. Po odprawieniu w cerkwi krótkich modłów i po odśpiewaniu przez dziatwę szkolną hymnu ludowego, namiestnik wsiadł znowu do powozu, dążąc do zakładu zdrojowego. Wszystkie domy w Krynicy były oświetlone, a zakład zdrojowy wspaniale iluminowany różnobarwnymi lampjonami.

Przy willi „Pod trzema różami" powitał namiestnika, imieniem obywateli Krynicy, poseł do Rady państwa, wójt Krynicy, p. Józef Znamirowski, a młodziutka i urocza dziewczynka wręczyła namiestnikowi śliczny bukiet kwiatów.

Stąd odjechał namiestnik do domu zdrojowego, gdzie też zamieszkał, witany u wstępu melodją hymnu ludowego i korowodem z pochodniami. Wieczorem podejmował namiestnika w gronie kilku osób prezes Rady powiatowej, p. Głębocki, w małej salce domu zdrojowego.

We wtorek o godz. 8 rano udał się namiestnik do kościoła zdrojowego na nabożeństwo, poczem w towarzystwie radcy sekcyjnego ministerstwa rolnictwa p. Watzla, radcy dra Merunowicza, starosty Jarosza i sekretarza namiestnictwa Mravincsicsa rozpoczął szczegółową lustrację zakładu zdrojowego i jego urządzeń. Namiestnik zwiedził cały dom zdrojowy, jego sale restauracyjne, kuchnie, spiżarnie, urządzenia gospodarcze i sanitarne, salę balową, czytelnię, pokoje gościnne, robiąc wszędzie swoje spostrzeżenia i uwagi, wskazując potrzebne ulepszenia.

Następnie zwiedził namiestnik źródło, jego urządzenie, sposób czerpania i podawania wody mineralnej, dalej łazienki mineralne i borowinowe, gdzie wchodził do kabin wszystkich klas, przyczem w jego obecności przeprowadzono cały system urządzanych kąpieli. Zwiedził dalej kotłownię i sposób przyrządzania borowiny, wglądnął w sposób wydawania i oznaczania biletów kąpielowych, oglądnął mieszkania w innych domach rządowych, zwiedził zakład hydropatyczny, zostający pod kierunkiem dr Ebersa, zakład ogrodniczy, źródło w Słotwinie, oraz dom izolacyjny, przeznaczony dla zakaźnie chorych, a obsługiwany przez Służebniczki. Po powrocie do domu zdrojowego udzielał namiestnik audjencyj, na których przyjął duchowieństwo obydwu obrządków, naczelników władz, deputację Rady gminnej, lekarzy zdrojowych, komisję zdrojową, posła Znamirowskiego itd., następnie zaś udzielał posłuchań prywatnych. Po audjencjach o godzinie 2 po południu odbyła się w dużej sali domu zdrojowego uczta, urządzona na cześć namiestnika, staraniem komitetu miejscowego. Wśród zaproszonych gości było wiele wybitnych osobistości, posłów, prezesowie Rad nowosądeckiego i sąsiednich powiatów, wiele gości kąpielowych, duchownych, urzędników, inteligencji i włościan.

Podczas uczty przygrywała orkiestra zdrojowa pod batutą znanego dyrygenta i kompozytora pana Adama Wrońskiego.

Na cześć namiestnika wzniósł, jako gospodarz, poseł Józef Znamirowski toast, na który namiestnik od powiedział, życząc Krynicy z całego serca rozwoju, do czego starania swe i wszelkie możliwe zabiegi przyłoży. Dalszy toast wzniósł p. Ludomir Cieński imieniem gości kąpielowych, a ostatni toast „Kochajmy się", poseł Władysław Czaykowski.

Bezpośrednio po uczcie, w otoczeniu osób powyżej wymienionych, prowadzony przez leśnika zakładowego, udał się namiestnik do parku zdrojowego, przeszedł go w całej długości od pomnika Dietla do zabudowania gimnastycznego, stąd chodnikiem Sieglera do statuy Matki Boskiej, a dalej przez „Michasiowę" na szczyt góry parkowej, skąd z glorjety podziwiał piękny widok na okoliczne góry i wsie, ciągnące się łańcuchem aż do Powroźnika. Zstępując z góry, zwiedził namiestnik wszystkie urządzenia wodociągowe, przyczem oglądał je szczegółowo, a następnie przez „Romanówkę" zeszedł na drogę, wiodącą z Tylicza do Krynicy, i drogą tą powrócił do Domu zdrojowego.

O godzinie 6 minut 30 wieczorem wsiadł namiestnik do powozu z radcą Merunowiczem i odjechał, żegnany serdecznie, a za nim podążył długi szereg powozów i banderja.

Muszyna była iluminowana a ulice przybrane zielenią. Na dworcu powitała namiestnika orkiestra p. Wrońskiego i wiele osób z Muszyny i Krynicy przybyłych.

O godzinie 7 minut 20 odjechał namiestnik przez Nowy Sącz, Chabówkę do Zakopanego.

Na stacji w N. Sączu o godzinie 11·30 w nocy pożegnał p. namiestnika starosta sądecki p. Jarosz i burmistrz miasta dr Barbacki.

LWÓW 30 sierpnia.

Nowe locum dla seminarzystek i stare błędy patentowanych pedagogów. — Stała siedziba szkoły handlowej. — Przyszłość gmachu skarbkowskiego. — Teatr ruski Hryniewieckiego we Lwowie. — Co będzie z panną Bohussówną?

Za dwa dni w ślicznym nowym gmachu przy ul. Sakramentek rozpocznie się gwarne życie. Gmach to dwupiętrowy z czerwonej i białej cegły, z wysmukłą wieżyczką, mający na każdem piętrze od frontu po 22 okien, a pomieszczone w nim będzie żeńskie seminarjum nauczycielskie i ośmioklasowa szkoła ćwiczeń, osobno polska, a osobno ruska. Gmach urządzony nie z komfortem, ale hygjenicznie i wygodnie; budował go architekt p. Bogochwalski na spółkę z spekulantem, żydem Backem. Oni wystawili mury, za które teraz dopiero po dwuletnim budowaniu namiestnictwo wypłaci im, — osobno znowu zaś załatwia się z cieślami, lakiernikami i szklarzami. Sale są przestronne, jasne i wysokie, piece są kaflowe, są wodociągi i światło gazowe; sala gimnastyczna, a zarazem kaplica, natomiast stanowczo za mała. Najgorzej zaś jest z ogrodem, jak zwykle w naszych szkołach publicznych, bo go poprostu nie ma; jest klin wąski gruntu, szpetnie zaczynający realność seminarjum, potem idzie budynek, a z prawej jego strony ciągnie się jeszcze na parę metrów wzdłuż ten niby ogródek i u końca swego ma co najwyżej ośmdziesiąt metrów szerokości. Gdzież więc ma pohasać podczas przerw drobna dziatwa szkoły ćwiczeń, gdzie wytchnąć zapracowująca się na śmierć młodzież, kandydatki nauczycielskie, ślęczące niemal dzień cały w sali szkolnej, a potem nad lekcjami prywatnemi, — bo trzeba zarobić na utrzymanie, na drogie książki i t. d. Ruchu więc podczas tej żmudnej nauki ani trochę, ani odrobiny posiłku i wytchnienia dla spracowanego mózgu, nie zasili go przypływ krwi, stężeją mięśnie, przyjdzie bladnica a za nią gruźlica— wszystko chyba według arcymądrze pomyślanego planu cesarsko-królewskiej pedagogji. I potem dziwić się, że te z takiego seminarjum wyszłe nauczycielki, to choć wiekiem młode, ale duchem stare, stetryczałe, zdenerwowane ekscentryczki! Dalibóg, nie one winny, ale ci uparci w swojej uzurpowanej światłości panowie, sterujący publiczną pedagogją, sami w licho urządzonych wychowani przed laty zakładach, a głusi na postępy wiedzy, ślepi na tysiące wrogów, czyhających od kolebki na naszą młodzież.

Seminarjum nowe ma akt wdzięczności sentymentalny z gmachu starego; bo kosztem ich ufundowany został dla kaplicy w gmachu nowym obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, taki sam, jaki był w gmachu starym.

Dawna siedziba seminarjum, budynek przy ulicy Skarbkowskiej, będzie gruntownie odnowiony. Właśnie prowadzą się tam skwapliwie roboty; odświeżanie sal, kładzenie nowych podłóg, zaprowadzanie wodociągów, gazu, laboratorjów chemicznych, wzorowych kantorów itd. itd. — wszystko to wykonuje się teraz, jako to mówią, na łeb na szyję — dla młodej, bo jednoroczne; dopiero państwowej szkoły handlowej.

Przez pierwszy rok mieściła się ona w gmachu skarbkowskim; od 10 września, w którym to dniu rozpoczyna się jej nowy rok szkolny, będzie miała już pomieszczenie dogodne. Adaptacje, dokonywane kosztem miasta i kraju, wyniosą 13.000 k.; rząd na nie nie dał ani centa mimo, że adaptowany budynek jest jego własnością; ale na wykonanie tych adaptacyj swoim kosztem kraj i gmina zgodziły się dawno, bo od tego rząd „sprzyjający krajowi", uczynił zależnem kreowanie we Lwowie tej szkoły. Składa się ona z wyższej 4 klasowej i niższej 3-klasowej szkoły handlowej i wieczornych kursów handlowych dla kupczyków. W każdej z tych szkół było w zeszłym roku zapisanych 40 uczniów (na więcej rząd nie pozwala), z tego 12 żydów. Do końca roku w szkole wyższej dotrwało tylko 28 uczniów. Sprawozdania drukowanego w pierwszym roku nie było, bo rząd nie dał na to pieniędzy.

Z gmachu skarbkowskiego więc szkoła handlowa już się wyprowadziła. Wyprowadza się z niej także za parę dni sztuka sceniczna polska, bo artyści nasi niewiadomo dlaczego postanowili grać już tylko do 9 września. Prawda, że słuszną racją jest kontrakt z dyrektorem teatru nowego, a dyrektor ten musi wcześniej zacząć z swoimi artystami pracować, przygotowywać sztuki, bo najdalej w połowie października ma być nowy teatr otwarty. Ale zawsze pozostaje jeszcze dwadzieścia osób z personalu skarbkowskiego teatru, do nowego teatru nie angażowanych, które mogłyby grać w starym; może zresztą i p. Pawlikowski nie byłby tak srogi, aby nie pozwolił zaangażowanym przez się artystom, grać jeszcze przez cały wrzesień na korzyść zaangażowanych i niezaangażowanych; bo co do utensyljów teatralnych, to leży nawet w interesie p. Hellera, aby one były jak najdłużej używane, gdyż artyści mu za to płacą, nie czyni on więc żadnej w tej mierze przeszkody.

Co się stanie z ubikacjami teatralnemi w przyszłości, niewiadomo; to tylko pewnem się być zdaje, że zaraz po opróżnieniu ich przez polską „republikę teatralną", roztasuje się w nich p. Hryniewiecki z teatrem ruskim. Grać tam będzie przez miesiąc albo raczej dopóty, dopóki nie zaczną się przedstawienia teatralne w teatrze nowym; z tym dniem w gmachu Skarbkowskim nie wolno dawać przedstawień teatralnych; tak brzmi orzeczenie namiestnictwa. Dla Lwowa, w którym ścierają się ustawicznie kwestje ruskie, wprost pożytecznem będzie, specjalnie zaś dla świata literackiego, choć świat szczupły, że w porządnym gmachu (co do rozmiarów) ujrzy przedstawienia z nieubogiej literatury dramatycznej ukraińskiej; są wśród niej perły (tylko nie pióra galicyjskich literatów ukraińskich, bo ci piszą językiem rusko-buczackim), perły bardzo cenne i poznanie ich ze sceny może bodaj przekonać niejednego dyletanta, jak się dla ludu pisać powinno.

Panna Bohussówna, nasza do niedawna artystka-śpiewaczka, wielce popularna i admirowana, wystąpi w sobotę i we wtorek niejako na pożegnanie i niejako nieodwołalnie po raz przedostatni i ostatni. Ale wiem z pewnego źródła, że w sferach bardzo poważnych i wpływem silnych, czynione jeszcze będą starania, aby tę, bardzo pożyteczną, utalentowaną i sympatyczną artystkę przyjąć do nowego teatru. Nie ma jeszcze we Lwowie p. Pawlikowskiego, więc losy panny Bohussówny jeszcze przez tydzień lub dwa są niepewne. Prawdopodobnie nadzieje te nie zawiodą. Gdyby jednakowoż zawiodły, panna Bohussówna uda się zagranicę, aby wśród obcych znaleźć kawałek gorzkiego artystycznego chleba. Uczy się pilnie śpiewu po niemiecku, aby, gdyby przypadkiem nadzieje prysły, nie marnowała swych wybitnych i rzetelnych zdolności artystycznych. (*rs*).

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W piątek Rajmunda, wyznawcy; w sobotę Idziego, opata, wyznawcy; w niedzielę Pocieszenia Najśw. Marji Panny i Joachima.

W sobotę uroczyste nabożeństwo u św. Idziego.

W kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu rozpoczyna się w sobotę czterdziestogodzinne nabożeństwo ku czci św. Bronisławy.

Kalendarz myśliwski. Od 15 sierpnia wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), przepiórki, kuropatwy, bażanty, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na wszelkie ptactwo wodne i błotne.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spicaki, tudzież zające głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić wszelką rybę, jeżeli trzyma przepisaną miarę, tak samo raka zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w piątek o godzinie 4 minut 57, zachód przypada o godz. 6 minut 26; długość dnia godzin 13 minut 29.

Zmiana lunacji: Pierwsza kwadra przypada w poniedziałek, dnia 3 września o godzinie 9 minut 55 rano.

Stan powietrza. Dnia 31 sierpnia o godzinie 7-mej rano barometr 750·7, termometr + 9·4, wilgotność 80%, wiatr wschodni. 1.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W sobotę, 1-go września: „Na Ukrainie", dram. w 11 obrazach Leonarda Sowińskiego (nowość).

* **Cesarz w Krakowie.** Jak już podaliśmy w naszej notatce o manewrach, zatrzyma się cesarz w przejeździe do Jasła, dnia 10 września na krakowskim dworcu kolejowym o godzinie 7 wieczorem. Sekretarz namiestnictwa p. Różański, jako zastępca delegata namiestnictwa, zawiadomił już o tem konsy-

storz książęco-biskupi i naczelników władz. Celem poczynienia odpowiednich zarządzeń ze strony gminy, zaprosił prezydent miasta p. Friedlein członków Rady miejskiej na posiedzenie poufne, które odbędzie się jutro w sobotę o godz. 6 wieczorem.

* **Wybór posła z krakowskiej większej własności.** Rozesłano następujące zaproszenia: Celem porozumienia się w sprawie wyboru dwóch posłów z większej własności okręgu wyborczego krakowskiego, mamy zaszczyt zaprosić szanownych wyborców na zebranie, które się odbędzie w dniu 3 września 1900 roku o godzinie 5-tej popołudniu w sali obrad Rady powiatowej krakowskiej. Antoni Wodzicki, Przecław Sławiński, Herman Czecz, Zdzisław Włodek, Karol Czecz, Franciczek Paszkowski.

* **P. Lelewicz**, art. op. teatru lwowskiego prostuje w wystosowanym do nas telegramie wiadomość, podaną przez „Naprzód“ i „Nową Reformę“, jakoby miał uciekać ze Lwowa przed pościgiem policji. P. Lelewicz wrócił przed trzema dniami ze Szczawnicy do Lwowa i wystąpi tamże jutro w „Sprzedanej narzeczonej“.

* **Otrzymujemy następujące pismo:** Szanowny Panie Redaktorze! W sympatycznem mi piśmie Pańskiem widzę we wczorajszym numerze korespondencję z pobytu w Gnieźnie. Ponieważ mieszkam od lat siedmnastu w Gnieźnie, czuję się w obowiązku sąd szanownego korespondenta bliżej ocenić. Korespondent pessymizm swój co do stosunków narodowościowych w Gnieźnie posunął nieco za daleko. Jest nas Polaków w Gnieźnie, na 20.000 mieszkańców, trzynaście tysięcy; rzemiosło jest wyłącznie w ręku Polaków, a handel przynajmniej w połowie. Gazeta codzienna, wychodząca w Gnieźnie, „Lech“, ma więcej abonentów niż obydwa niemieckie pisma „Gnesener Anzeiger“ i „Gnesener Zeitung“, razem wzięte. Na ośmiu adwokatów jest trzech Polaków, na dziewięciu lekarzy czterech Polaków. Do sejmu pruskiego, gdzie głosuje się podług podatku, przeprowadzamy w Gnieźnie zawsze Polaka, co stanowczo dowodzi naszej zamożności i naszej siły podatkowej. Teraźniejszym posłem naszym jest p. Leon Grabski, dyrektor cukrowni w Gnieźnie i równocześnie dyrektor galicyjskiej cukrowni w Przeworsku. Chwalony przez szanownego korespondenta na niekorzyść Gniezna pod względem narodowym Inowrocław, już od dawnych lat posła Polaka do sejmu pruskiego nie przeprowadza.

Dalej myli się szan. korespondent twierdząc, jakoby w Gnieźnie nie było ani jednej restauracji polskiej. Jest ich trzy: pp. Piskorskiego, Brzezińskiego i Święcickiego, wszystko winiarnie i piwiarnie w guście krakowskiego Hawełki. Również mylnem jest twierdzenie, że Bydgoszcz, Piła i Leszno są już zniemczone. Miasta te nigdy polskiemi nie były i teraz są stanowczo więcej polskie, niż za czasów Rzeczypospolitej. Szanowny korespondent nie dość głęboko wniknął w stosunki Księstwa naszego, wydając wyrok zagłady naszej narodowości pod zaborem pruskim. Walka wywołuje energję i siłę i my w Księstwie nosimy ze sobą jeszcze tak znaczny fundusz patrjotyzmu, że wystarczy nam jeszcze na kilka pokoleń. Tyle w obronie prawdy i w obronie naszego Gniezna.

Proszę przyjąć zapewnienie głębokiego szacunku, z jakim zostaję powolnym sługą *Antoni Karpiński*, adwokat z Gniezna.

* **Targ owocowy.** Obok suto opatrzonych w owoce luksusowe straganów, pojawiają się w dnie targowe na Małym Rynku owoce z sadów wiejskich. Dziś od wczesnego ranka Mały Rynek zaroił się sprzedającymi i kupującymi smaczny towar, dowiezionym w sporej ilości. Z wiejskich jabłek znajdują się na targu: Sobótki, maślniczki, wanatki, winiówki, cytrynówki, papierówki i różanki. Z gruszek: witarnie czerwone i białe, pomarańczówki, cukrówki, okrąglanki, panny i pały. Ceny nader przystępne. Prócz tego pojawiły się śliwki, dotąd jedynie zamiejscowe (węgierki).

* **Z państwa ujarzmionej błyskawicy.** Na ul. św. Jana „spieszy“ posłaniec, niosący telegram, a czas, którego potrzebuje, aby przebyć drogę z poczty, wynosi $1^1/_2$ godziny. Telegram, odebrany n. p. w urzędzie telegraficznym o godzinie 3, doręczony został o 4 i pół, wczoraj zaś nadszedł telegram o 5·41, a doszedł rąk adresata o trzy kwadranse na ósmą. „Immer langsam voran“ — oto hasło austrjackiej poczty!

Krucho być musi z „nauką kraju rodzinnego“ w galicyjskich szkołach, skoro, jak się zdaje, ów „kraj rodzinny“ ogranicza się do — „Galicji“. Temi słowy rozpoczyna pewien przejezdny list do redakcji i kończy: Dziś rano nadaję na poczcie telegram do Inowrocławia, stolicy Kujaw pruskich, miasta kilkakrotnie wspominanego w historji walk naszych z Krzyżakami, a „panienka z okienka“ pyta: Czy to w Rosji? Zapewne chciała powiedzieć: w Królestwie Polskiem? Czyż bowiem Inowrocław brzmi z rosyjska?...

* **Walka wyborcza.** Piszą nam z Gorlic: Dnia 4 września b. r. odbędą się u nas wybory posła na sejm krajowy z miast Gorlice i Jasło. Wyłoniły się tu dwie poważne kandydatury pp. Wojciecha Biechoń skiego, burmistrza miasta Gorlic i Zygmunta Jaworskiego, radcy sądowego z Jasła. O ile sądzić można z ruchu przedwyborczego, kandydatura p. Biechońskiego ma większe szanse, gdyż popiera ją całą siłą tut. mieszczaństwo z pejsami, widząc w p. Biechońskim kandydata, naginającego się do życzeń wyborców.

Oto p. Biechoński, czyniąc zadość życzeniom niektórych wyborców, zaczyna składać swoje prywatne urzędy, których piastuje aż siedmnaście, rozpoczynając naturalnie od mniej intratnych. Na razie, jako patrjota całą duszą, złożył już godność prezesa Tow. gimnastycznego „Sokół“, utrzymując, że jako poseł więcej dobrego potrafi zrobić dla idei polskiej, aniżeli jako prezes „Sokoła“. Inne intratniejsze urzędy w liczbie 16 p. Biechoński na razie zatrzymuje, widocznie nie dostrzega osób, które byłyby godne zastąpienia go w pobieraniu pensji i pensyjek...

* **Anarchista?** Aresztowany Brylicki pozostaje dotąd w nowosądeckich aresztach śledczych, ponieważ nie zbadano miejsca jego przynależności. Starostwo odniosło się w tym względzie do policji w Krakowie i innych miast, w których Brylicki poprzednio przebywał. Przy dokładniejszej rewizji znaleziono w pole surduta Brylickiego zaszyte papiery i gazety w angielskim języku, które, celem dalszego dochodzenia, przesłano ministerstwu spraw wewnętrznych. Brylicki, przesłuchiwany powtórnie, przyznaje się, że jest anarchistą, ale propaguje wyłącznie teorję, nie czyn.

* **Śmierć skutkiem rwania zęba.** Hawryło Chowaniec, gospodarz z Łibowy pod Nowym Sączem, dał sobie wyrwać ząb wiejskiemu cyrulikowi, Waniowi Szerszeniowi. Skutkiem nieumiejętnego wyrwania nastąpiło zakażenie krwi i Chowaniec zmarł w szpitalu w N. Sączu. Po przeprowadzonej sekcji zwłok, wdrożono przeciw Szerszeniowi dochodzenie karne z § 335 u. k., popełnione przez nieprawne zajmowanie się sztuką chirurgiczną.

* **Morderstwo.** Do sądu w Nowym Sączu dostawiono Michała Bastę z Miłkowy, oskarżonego o zamordowanie Marji Porębianki, która nie chciała odwzajemnić jego miłości.

* **Święcenie niedzieli**, jak nam donoszą z Ropczyc, nie ma jeszcze w tem mieście należytego zastosowania. W czasie Sumy między godziną 10 a 12 zrana, kiedy według ustawy wszystkie sklepy mają być zamknięte, żydkowie nasi, lekceważąc sobie przepisy ustawowe, zostawiają drzwi sklepów całkiem, lub na pół otwarte. Przed drzwiami kramików stoją skutkiem tego niedorostki wiejskie, gapiąc się na żydowskie towary, zamiast iść na nabożeństwo do kościoła. Najlepszy przykład daje pod tym względem sam burmistrz, żyd, którego sklep stoi zawsze na oścież otwarty przez cały czas nabożeństwa.

* **Trujące grzyby.** W Jurkowie, powiatu brzeskiego, otruło się przez spożycie jadowitych grzybów czworo osób: Józef, Marjanna, Józefa i Agata Nieciowie.

Katastrofa kolejowa. Pociąg ekspresowy (Orient-Express) Konstantynopol-Wiedeń-Paryż zderzył się onegdaj na przestrzeni między Igney a Avricourt (na niemieckim terytorjum) z kilkoma wagonami, stojącymi na szynach. Kilka wagonów Orient-Expressu zostało zmiażdżonych, a kucharz wagonu restauracyjnego odniósł ciężkie obrażenia.

* **Biała chorągiew.** Od tygodnia powiewa nad gmachem sądu obwodowego w Szilperku, na Morawie, biała chorągiew na znak, że w tamtejszem więzieniu nie ma żadnego aresztanta.

* **Mord dla krwi w Chojnicach.** Straszna zbrodnia chojnicka pozostanie, jak się zdaje, niewyjaśnioną, a do wniosku tego uprawnia poniekąd okoliczność, że proces przeciwko rzezakowi Izraelskyemu toczyć się będzie w dniu 8 września nie przed sądem przysięgłych, lecz przed izbą karną. Jak już teraz na pewne wiadomo, zgóła tego bronić będzie słynny obrońca dr Sello z Berlina, który każe sobie płacić za obronę czasami po kilka tysięcy marek. Koszta poniosą naturalnie żydzi.

* **Dżuma w Glasgowie.** Po ukończeniu bakterjologicznych badań, urzędowo stwierdzono wypadki dżumy. Obecnie znajduje się 11 osób w opiece lekarskiej. Wśród nich zachorowały dwie dziewczynki i jeden chłopiec. Symptomaty choroby są natury łagodnej. Jeżeliby się pokazały nowe zasłabnięcia, zarządzona zostanie kwarantanna dla okrętów handlowych w Glasgowie.

Na kościół Jasnogórski złożyli w dalszym ciągu: p. Romowicz, student 1 k., Siostry Felicjanki z Krakowa 6 k., Siostry Felicjanki z Morawicy 5 k., przy zawiązaniu miłości braterskiej w „Przyjaźni“ podgórskiej p. Ludwik Gołąb, Tomasz Dobrus, Józef Sługocki i Władysław Jarosz 2 k. 30 h., I. M. i L. K. 10 k., L. M. 2 k., p. Wanda Kozłowska 2 k., kuchnia hr. And. Potockiego w Krzeszowicach 6 koron, E. Martynowska w Krzeszowicach 2 k., Wanda Zaleska w Jaśle 2 k. Kazimierzowie Wajdowiczowie z Zakrzowa 10 k., Łysakowscy z Beska 7 koron, Karolina A. w Nowym Sączu 4 k., F. K. w Nowym Sączu 1 k., P. z Chwałowic 5 k., I. S. Nowy Sącz 5 k., Antonina Jagielska Rzeszów 2 korony, Wincenty Purzyński z Chorągnicy 2 korony. Razem w dniu wczorajszym 74 kor. 30 hal. Ogółem złożono 1200 koron 62 hal. i 20 Rs.

Namiestnik, hr. Piniński w przejeździe do Wiednia, zatrzyma się dziś kilka godzin w Krakowie.

P. Wincenty Rapacki, znakomity artysta sceny warszawskiej i autor dramatyczny, w drodze powrotnej ze Szczawnicy do Warszawy, bawi w naszem mieście. Znakomity artysta był wczoraj w teatrze na przedstawieniu „Woźnicy Henszla“.

Naczelnik „Sokoła“ krakowskiego wzywa druhów, jadących na otwarcie „Sokoła“ do Białej, aby się niezawodnie stawili na próbę musztry w sobotę d. 1 b. m. o godz. 7 wieczorem na boisku „Sokoła“.

Brunon Abakanowicz, znakomity elektrotechnik, zmarł nagle 29 sierpnia w willi swojej Parc St. Maur koło Paryża. W chwili zgonu bawili u niego: Henryk Sienkiewicz, Wacław Godlewski, redaktor warszawskiego „Słowa“ i ksiądz Zygmunt Chełmicki.

Henryka z Jaegerów Kosydarska, żona obywatela m. Krakowa, przeżywszy lat 38, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła d. 28 sierpnia 1900 r. w Zakopanem.

W kościele OO. Bernardynów w Leżajsku odbędzie się odpust dnia 7 i 8 września z powodu uroczystości Narodzenia Najśw. Marji Panny. Celebrę pontyfikalną przyjął najłaskawiej najprzew. ks. Infułat Stanisław Walczyński, wikary generalny dyecezji tarnowskiej. Napływ pobożnych będzie liczny z powodu kolei nowej, przechodzącej koło klasztoru sławnego cudownym obrazem Najśw. Panny i organem wspaniałym.

Dyrekcja kolei państwowej donosi: „Z dniem 1 września b. r. wchodzi w życie dodatek VI do taryfy dla przewozu osób i pakunków, ważny od 1 października 1899 na zachodnich kolejach lokalnych w zarządzie kolei państw. będących. Cena dodatku 10 h.“

Od dyrekcji loterji salezjańskiej w Oświęcimiu otrzymujemy następujące zawiadomienie: Niniejszem uwiadamia się Szanowną Publiczność, że wycofanie fantów wygranych na Wielkiej Loterji w Oświęcimiu z powodu opóźnienia z ogłoszeniem tabelki wygranych przedłużone zostało aż do 1 października.

Z kolei państwowych. JE. Pan Minister kolei żelaznych, zamianował komisarza dra Ignacego Wróbla, zastępcę naczelnika oddziału dla spraw prawniczych i administracyjnych w dyrekcji w Krakowie, naczelnikiem tego oddziału, oraz uwolnił starszego rewidenta Józefa Sosnowskiego, ze względu na stan jego zdrowia, od obowiązków zastępcy naczelnika oddziału dla spraw osobistych, dobroczynnych i zdrowotnych w dyrekcji w Krakowie.

Wpisy do wyższej szkoły handlowej, jakoteż do szkoły handlowej uzupełniającej w Krakowie odbędą się w dniach 1 do 4 września codziennie od 10 ej do 12 ej i od 3-ej do 4 ej w kancelarji dyrekcji szkoły, Sienna l. 16, I p.

Szkoła szermierki. Pan Feliks Nowotny, dyrektor zakładu szermierskiego, wróciwszy z zagranicy, rozpoczął z dniem dzisiejszym nowe kursa.

Już przez rok ubiegły mieliśmy sposobność kilkakrotnie przekonać się o znakomitych kwalifikacjach p. Nowotnego, jako kierownika tej szkoły. Obecnie uzupełnił jeszcze p. Nowotny, jak się dowiadujemy, fachowe studja za granicą w czasie wakacji w pierwszorzędnych zakładach szermierskich, daje zatem rękojmię, że swój zakład i nadal wzorowo poprowadzi i możemy tylko szczerze życzyć, aby ten tak rycerski starodawny polski sport znalazł w szerszych kołach krakowskiej publiczności zasłużone poparcie. — Przy szkole urządzono już przed wakacjami boisko lawntennisowe, co nasza młodzież z zadowoleniem niewątpliwie powita. Po za kursami udziela p. nadporucznik Nowotny dla pań osobnych lekcyj szermierki tak w własnym zakładzie, jakoteż prywatnie.

Wpisy rozpoczynają się z dniem dzisiejszym w szkole przy ul. Garncarskiej l. 3, codziennie od godz. 10-ej do 12 ej i od 3-ej do 5-ej.

Policja przyaresztowała Magdalenę Serek i Balbinę Kucherko dwie służące, ponieważ obie rwały kwiaty na grobie ś. p. Hajdukiewiczowej na cmentarzu krakowskim.

Niewiadomi sprawcy oderwali drzwiczki od gablotki przy sklepie Jetti Wellenbacha w ulicy Stolarskiej, i wykradli stamtąd trzy kawałki aksamitu wartości 26 koron.

W oddziale zastawniczym miejskiej Kasy oszczędności zjawił się wczoraj służący jednego z tutejszych adwokatów z zastrzeżoną kartką zastawniczą. Okazało się, że kartkę wraz z innemi notatkami zgubił Karol Knobloch, a znalazca, wyrobnik Franciszek Michalik, który nie omieszkał przywłaszczyć sobie zgubę, kartkę sprzedał owemu lokajowi. Notatki te znajdują się teraz w dyrekcji policji.

§ **Wicek Socjalik** opowiada w ostatnim nrze „Djabła“ jak się bawił na „świżem powitrzu“ i „wpadł w nieszczyńście“, bo zaręczył się. Po powrocie dowiedział się, że zjechały się „dymokraty“ do Lwowa, coby z Ignacym przyjaźń zrobić. Według Wicka stanęła ugoda na warunkach następujących:

1) Jako ci on pluder Walderzy bedzie dowodziuł Szwabami, Francuzami i Moskalami i inszymi psiokrew rozbójnikami, tak ci Ignac ostanie naczylnym cugsfirerem nad towarzyszami, dymokratami od Romanowicza, kasztanami od Zajnfylda i biedroniami od Stapińskiego, Bojki i Stojałowskiego;

2) Wolno ci bedzie Konopińskimu, Doboszyńskimu i innym dymokratom hańbować na naszych zgromadzyniach, brać fest pod ziobro nasze brzany, skrzyć się u Siapsi, Imerglika abo u innego katolika, — a śpiwać Czyrwony sztandar wolno ci im bedzie tyż;

3) Od Nowego Roku Konopiński i Prokysz ostanom ci psiokrew redakturami „Naprzodu“, a Marek zemnom, Wickiem, bedzie grypsał polityke „Ryformie“;

4) Na kużdym dymokratycznym balu bedzie ci szedł w pirwszom pare Ignac z Doboszyńską, w drugom Doboszyński z Ignacowom, w trzeciom Marek z Konopińską, w czwartom Konopiński z Markową, w piątom ja z Zajnfyldową, w szóstom Zajnfyld z mojom szufladą (jako już grypsałem, com se nalazł fajnom pasażirkę) — a dopiro ci potym bedzie kuśtykał Laskowski z Korotkiewicowom i reszta szianownej publiczności;

5) Jak ci kopyrtnie jaki dymokrata, to ci mu zaśpiwamy galanto Czyrwony sztandar na Rakowicach, ino bedzie musiał psiokrew w dystamencie ostawić rozporządzynie co do trunkowości po pogrzybie.

Jensze ci psiokrew paregrafy ułożom Ignac z Romanowicem, co ci jest jednorałem od dymokratów. Tak ci bedzie odtąd „bratyrstwo broni“, jak peda Ferdyk, i bedom dymokraty do nas psiokrew pedać: towarzyszu! brachu! abo: żgacu, a nam bedzie wolno wyjonć cygaro z jeich tworzy i włożyć do naszyj tworzy, jako to między koligami je we zwyczajności. A jak jeden drugimu psiokrew napsioczy abo go lunie w imbryk, to nima być nijakij psiokrew pojedynkowości, ino sie zyjdzie sąd hunorny i orzeknie psiokrew po sprawiedliwości ile ma blach postawić ten, co drugimu na hunor nadeptał.

§ **Kobiety amerykańskie i wybór prezydenta.** W Denvos, w Colorado (jednem z 4 stanów, w których kobiety uzyskały prawo głosu), czynione są przygotowania do kampanji wyborczej. Utworzył się już pierwszy klub republikański. Zapisało się do niego 51 członków, w tem czwarta część młodych kobiet, które w tym roku poraz pierwszy przystąpią do urn wyborczych. Kobiety zajmują się żywo polityką w Kalifornji, choć nie posiadają tam jeszcze prawa głosu. W San Francisco założony przed laty sześciu republikański komitet centralny kobiecy, rozwija gorączkową działalność. Celem jego sprowadzić porozumienie pomiędzy kobietami a mężczyznami i uzyskać dla kobiet udział w życiu politycznem. Kobiety pragną podtrzymać centralny komitet męski w jego działalności.

§ **Wiek panujących.** Podajemy poniżej wykaz wieku 25 kierowników państw, cesarzy, królów, którzy bliżej lub dalej, więcej lub mniej zainteresowani są w wypadkach tegoczesnych:

Papież Leon XIII. lat 90; król duński Chrystjan IX., lat 82; Wiktorja, królowa angielska, lat 81; Oskar, król szwedzki, lat 71; Franciszek Józef, cesarz austrjacki, lat 70; Leopold II., król belgijski, lat 65; Emil Loubet, prezydent rzeczypospolitej francuskiej, lat 62; Karol I., król portugalski, lat 61; Karol I., król rumuński, lat 61; Mikołaj I., książe czarnogórski, lat 59; Abdul Hamid II., sułtan turecki, lat 58; Menelik II., król abisyński, lat 58; Mac Kinley, prezydent Stanów Zjednoczonych, lat 56; Jerzy I., król grecki, lat 55; Abdurachman, emir Afganistanu, lat 55; Mutsehito, cesarz japoński, lat 48; Mussafer-ed-din, szach perski, lat 47; Wilhelm II., cesarz niemiecki, lat 41; Ferdynand, książę bułgarski, lat 39; Mikołaj II., car rosyjski, lat 32; Wiktor Emanuel III., król włoski, lat 30; Kuang-Siou, cesarz chiński, lat 28; Aleksander, król serbski, lat 24; Wilhelmina, królowa niderlandzka, 20 lat; Alfons XIII., król hiszpański, lat 14.

§ **Rozstrzelanie** skazanego przez angielski sąd wojenny na śmierć porucznika Jana Cordua, oskarżonego o uknucie spisku mającego na celu zgładzenie marszałka Robertsa. Wyrok śmierci zakomunikowano oskarżonemu we czwartek po południu. Przyjął go na pozór bez wzruszenia. Po chwili zapytał jednak, czy byłoby jeszcze możliwe zmienić karę śmierci? Jeszcze do piątku zrana łudził się nadzieją, że złagodzenie kary nastąpi. We czwartek wieczorem odwiedził go duchowny, który spędził przy nim noc całą. Cordua przyjmował z wdzięcznością pociechy religijne kapłana i prosił go, aby krewnym jego przesłał ostatnie odeń pozdrowienia.

Zrana w piątek weszła straż do celi skazańca, aby go zakuć w więzy. Cordua prosił, aby tego nie czyniono. Żądaniu jego stało się zadość. Pewnym krokiem wyszedł skazaniec z więzienia. Bez żadnej pomocy, nie zdradzając śladu trwogi, stanął pod murem, zwrócony tyłem do oddziału dziesięciu żołnierzy angielskich, który miał wykonać egzekucję. Cordua usiadł z zupełnym spokojem na przygotowanem dlań krześle i pozwolił zawiązać sobie oczy. Po chwili zabrzmiała komenda „ognia!“

Cordua podniósł ramiona w górę i padł nieżywy. Sześć kul przebodło ciało jego w różnych miejscach. Śmierć nastąpiła niezwłocznie. Skoro tylko lekarz stwierdził, że życie zgasło, pochowano zwłoki w sąsiednim ogrodzie.

Nawet w Anglji nikt nie pochwala tej egzekucji niepolitycznej, która wywołała głębokie rozjątrzenie w całym kraju i zaogniła nienawiść mieszkańców do wroga.

§ **Okrucieństwa na Filipinach.** Gazety amerykańskie opowiadają o strasznych nadużyciach, dziejących się na Filipinach. Amerykanie którzy zarzucali okrucieństwa Tagalom, sami obchodzą się z ludnością miejscową gorzej od dzikich Indjan. W Oraquieta, na północ od Mindanas, pewien żołnierz amerykański został napadnięty przez krajowca i zabity; mszcząc się za jego śmierć, oddział 40-go pułku piechoty w Oraquieta, wymordował 80 krajowców, następnie zbombardowano miasto i podpalone je na czterech rogach. Amerykanie obchodzą się z Tagalami nie jak z przeciwnikami w otwartym boju, lecz jak z bandytami, wobec których wszelkie środki represyjne są godziwe. Od chwili urzędowego zakończenia wojny z Hiszpanją, Amerykanie zabili więcej Filipińczyków, niż Hiszpanja w ciągu kilkakrotnych buntów. Niżsi oficerowie bywają sędziami i oprawcami w jednej osobie. Nieraz ogłaszana bywa publiczne amnestja dla jeńców, gdy jednak broń złożą, wszyscy bywają w pień wycięci. Amerykanie obeszli się barbarzyńsko ze zwłokami przywódcy Tagalów, Pio del Pilar. Ten młodzieniec, osłaniający swojemi wojskami odwrót Aguinalda, został schwytany w zasadzkę i zabity. Żołnierze amerykańscy ograbili go z odzienia, wszelkich kosztowności i pozostawili nie pogrzebanym na polu. Gdy oficer Kiefer został zabity przez Tagalów, jego kompanja wyrżnęła cały oddział krajowców. W sprawozdaniach z placu boju pisano, że „nieprzyjaciel został odparty z wielkiemi dla siebie stratami“. Aby dowiedzieć się od krajowców, gdzie mają broń schowaną, Amerykanie zawieszają ich na stryczku i trzymają w powietrzu dopóty, dopóki prawdy nie powiedzą. Takie opisy, pomieszczone w pismach amerykańskich, nie są chyba przesadne. Zresztą jen. Bates w swoim rozkazie dziennym zarzuca oficerom nieludzkość i okrucieństwo, grożąc wielkiemi karami, jeśli nie będą litościwi dla jeńców.

§ **O dawnej pani Maszinowej.** „Correspondant“ pomieszcza opis śniadania w willi Sassino w Biarritz u królowej Natalji. Autor, p. Dorlisheim, opowiada swoje osobiste wspomnienia z roku 1895. Bilet zapraszający: „Z rozkazu jej król. mości królowej Natalji“, podpisany był „Draga Maszinowa“ pismem dziecinnem, niewprawnem.

— To dama dworu królowej — objaśniał panu Dorlisheim przyjaciel — kobieta trzydziestoletnia, wdowa; utraciła męża w sposób tajemniczy: jedni powiadają, że skutkiem samobójstwa, inni, że z powodu śmierci nagłej. Bądź co bądź, wdowa była w nędzy, gdy królowa Natalja wzięła ją za damę honorową.

— Czy to osoba ładna?

— Przedewszystkiem miła i sprytna. Umiała zakraść się w łaski królowej tak dalece, że jest z nią dziś na stopie równości.

Istotnie pani Maszinowa była tak swobodna z królową, że gdy ta podczas śniadania prosiła ją o przyniesienie kilku fotografij z jej pokoju, dama honorowa odpowiedziała, że nie wie, gdzie ich szukać, że nie warto i wreszcie królowa musiała pójść po nie sama.

„Królowa Natalja — pisze p. D. — jest wysoka, barczysta, silnie zbudowana, piękna rysami, świeżością i zdrowiem. Bardzo śniada i świeża, wyraz twarzy wesoły, zęby olśniewające. Natura bujna i odporna na cierpienie“.

Po śniadaniu ukazał się król Aleksander, wracający z przejażdżki rowerem. Wszedł nieśmiało, mrugając oczyma. Nie miał jeszcze królewskiej swobody.

Matka patrzała na niego z politowaniem.

— Królowa tak się cieszy swoim synem — objaśniała pani Draga okropnym akcentem francuskim— królowa nie wie sama, jak mu dogadzać. („La reine elle ne sait pas quoi faire pour lui“).

§ **Niebywały pokup** osiągnął numer francuskiego „Journal Officiel“ z 18 sierpnia: cena jego z 10 centymów dochodziła do 2 fr. i nie dziw, bo numer zawierał listę nagród, udzielonych na wystawie. Zajęło to 352 stronice. Wszedł jeszcze gazeta nie ukazała się w takiej olbrzymiej postaci. Pomimo, że rozsprzedano wszystkie egzemplarze, drukarnia narodowa musiała dołożyć do tego wydawnictwa nie mniej jak 14 000 fr.

§ **Najnowszym sportem** w Anglji oraz Irlandji jest obecnie jazda dyliżansami. Właściciele hotelów prowincjonalnych powyciągali z wozowni stare landary, lub też kazali porobić nowe na wzór dawnych. Pewna firma obstalowała 14 dyliżansów, dając na model pojazd, który przed rokiem uważany był za niepotrzebne rupiecie. Amerykanie i Australczycy rzucili się do tego sportu skwapliwie. 10.000 Jankesów zamówiło już sobie miejsca w dyliżansach angielskich w ciągu bieżącego lata.

§ **Morderstwo i samobójstwo.** Straszny dramat rozegrał się tymi dniami w Maison Lafitte pod Paryżem. Mieszkał tam przybyły z Belgji wyrobnik Henry Murez z bratem swoim Hyacyntem. Mniej więcej przed miesiącem zrobił on znajomość z 15 letnią dziewczyną Georgette Bonnet, sierotą, która, nie czując wiele ochoty do pracy, szukała w łatwiejszy sposób środków do życia. Murez zrobił jej propozycję, aby zamieszkała z nim i z jego bratem. Niebawem jednak zaczęły się między nimi sprzeczki. Przed kilku dniami Murez wypędził Georgette z domu, a kiedy nie chciała ustąpić, ciężko ją pobił. Nazajutrz brat Hyacynt poszedł, jak zwykle, do roboty, zostawiając Henry'ego w domu. Kiedy wrócił, zastał brata swego, wiszącego na haku, wbitym w ścianę. Zawezwany komisarz policji i lekarz stwierdzili już tylko śmierć Henry'ego. Gdy otworzyli drzwi do przyległego pokoju, okropny widok przedstawił się ich oczom.

Georgette leżała w krwi z głową, rozwaloną motyką. Przedtem jeszcze morderca poderżnął swojej ofierze gardło, poczem sam się obwiesił. Stwierdzono, że Henry przed dokonaniem strasznej zbrodni kupił litr wina, aby upiwszy się tem śmielej wykonać swój zamiar.

Zabobony wśród Chinczyków.

Z powodu toczącej się wojny zwrócono baczną uwagę na przeróżne strony życia olbrzymiego liczbą, a tajemniczego niemal narodu chińskiego. Między innemi dowiedzieliśmy się o charakterystycznym rysie umysłu chińskiego, o niesłychanej jego zabobonności. Przesądy, gusła istnieją, niestety, wszędzie i niewolni jest ludzi, nawet w sferach wysoko wykształconych, całkowicie wolnych od tych słabości. Ale w Europie zabobony kryją się w cieniu życia prywatnego, stanowią niejako osobistą tajemnicę każdego, ludzie chowają się z niemi, jak ze słabością, jak z wadą. Tymczasem w Chinach, zobaczymy to zaraz, zabobony należą do pojęć i wierzeń całkiem głośnych, wpływają na bieg życia publicznego, stanowią nieraz przyczynę i podstawę postępowania nietylko rodzin, ale państwa całego.

Rys to znamienny, mówi on o wielkiej niedojrzałości umysłowej Chińczyków, o braku zasadniczych ścisłych pojęć o zjawiskach przyrody, które stanowią podstawę trafnego sądu o świecie i postępie. Wiedza to potęga, bez niej naród nie może mieć środków do walki ani z wrogiemi siłami natury, ani z sąsiadami.

Wskutek zabobonności ogółu bardzo ważną i wpływową osobą w Chinach jest guślarz. Bez jego wyroku nie stanie dom nowy, nie odbędą się zaręczyny. On orzeka, czy złe duchy nie stoją na przeszkodzie przedsięwzięciu, czy czas i miejsce dobrze wybrane. Ponieważ Chińczyk innych wskazówek nie szuka, więc naturalnie i domy źle stoją i małżeństwa są niedobrane. W najdrobniejszych nawet rzeczach sąd guślarza jest niezbędny, przestawienie komina, przesadzenie drzewka musi być dokonane według jego wskazówki.

Przy grobach cesarskich w Nankinie, pomiędzy wieloma innemi postaciami zwierząt, stoją dwa kamienne słonie. Na grzbietach ich znajduje się masa drobnych kamyków. Gdyby to było w Europie, moglibyśmy bez zawodu twierdzić, iż to wyrostki uliczne wprawiały się w rzucanie do celu. Tymczasem tam, to całkiem co innego: Chińczycy, zamierzający wstąpić w związki małżeńskie, odbywają podróż do kamiennego słonia i rzucają mu na grzbiet kamyczek. Jeżeli kamyczek tam pozostanie, małżeństwo pobłogosławione będzie w pierwszym zaraz roku synem; jeśli spadnie, urodzi się córka. W ostatnim wypadku Chińczyk odkłada małżeństwo na rok i odbywa nową pielgrzymkę do słońca.

Dwa drzewa przed domem przynoszą szczęście, biada temu, komu jedno wypadnie; choćby samo ze starości uschło, nieszczęście nawiedzi dom najniechybniej. Gdzie drzewo przed domem więdnie, tam [illegible]

wstrętem, gdyż ona w swym biegu szczęście unosi, na stojącej ono zatrzymuje się i trwa.

Ilu mieszkańców liczą Chiny, ilu jest w tem, lub tamtem mieście? Nikt tego nie wie, a cyfry, które znajdujemy w książkach, są tylko rezultatem przypuszczeń. W Chinach spisu ludności nie robiono nigdy. Biada władcy, któryby coś podobnego zarządził, wywołałoby to napewno zaciekły bunt; Chińczyk święcie wierzy, iż rachowanie ludności jest to wielki „Joss", to jest przynosi ciężkie nieszczęście.

Los wędrowca w miastach chińskich nie jest do pozazdroszczenia. Zmęczony przez niezliczone przykrości, które go spotykają na każdym kroku, w nocy, przynajmniej na jej początku, nie zdoła pokrzepić się snem. Mniejsza już o komary i owe drobne zwierzątka domowe, w które każda siedziba Chińczyków obfituje, ale nikt nie zdoła zasnąć wskutek niesłychanego hałasu na ulicach, który, według powszechnej wiary, ma odstraszać złe duchy. Szczególniej bywa wściekła wrzawa, gdy wybuchnie jaka groźna epidemja. Zaraza szerzy się w przeludnionych miastach z nadzwyczajną szybkością wskutek słynnego nieochędóstwa Chińczyków, muszą być więc przedsięwzięte środki nadzwyczajne ku przepędzeniu djabła, który jest naturalnie jedyną przyczyną choroby. Odbywa się tedy taniec lwa albo smoka; obnoszą patro malowaną głowę smoka i inne odrażające poczwary z ogonami długimi na wiele łokci, a tłumy ludzi, uzbrojonych w olbrzymie widły i piki, tańczą dokoła. Wśród wrzasku, którego samego już ucho ludzkie znieść prawie nie jest w stanie, rozlega się bicie w kotły, huczenie tam-tamów, strzały z karabinów, z pistoletów i z innej broni palnej, uderzenia o siebie kawałów drzewa i t. d.; słowem zgiełk piekielny, o jakim nawet trudno stworzyć sobie pojęcie. Do tego dodać trzeba masę papieru „Joss", pomalowanego jaskrawo w rozmaite kształty dziwaczne i wielką obfitość kadzidła, palonego na ulicach i w domach.

Rzecz prosta, iż każdy Chińczyk nosi na szyi amulet, a w kieszeni ma zawsze torebkę z kadzidłem.

Że przy obieraniu miejsca na cmentarz decyzja guślarza jest niezbędna, o tem mówić nie trzeba. Ale również o miejsce dla każdego pojedynczego grobu musi być pytaną wola bogów. Na grobie stać muszą kamienie strażnicze, aby odganiać bajecznego potwora, któryby inaczej zakłócił wieczny odpoczynek nieboszczyka; dwakroć lepiej dokaże tego posadzenie cyprysu, gdyż przez jego korzenie nie przedrze się żaden potwór.

W gazetach pekińskich można czasem wyczytać rzeczy nadzwyczajne. Oto nad murami obleżonego miasta ukazało się bóstwo z orszakiem rycerzy i przepędziło wroga; to się opowiada jako fakt o mieście, rzeczywiście w tym czasie obleganem. W innem miejscu bóstwo, na prośbę mieszkańców, zaopatrzyło okolicę w wodę; wdzięczna ludność prosi cesarza, aby w nagrodę podniósł godność tego bóstwa o jeden stopień, lub aby mu nadał jakiś tytuł honorowy. Kiedyindziej znowu doniosły gazety pekińskie, że podczas powodzi smok rzeki ukazał się w postaci węża, który został też przeniesiony natychmiast do najbliższej pagody, gdzie modlili się doń przedstawiciele wszelkich władz danej prowincji. Wreszcie dla zabawienia węża dawano przedstawienia teatralne, — smoka należy utrzymać w dobrym humorze!

Jeśli susza panuje przez czas dłuższy, a modły kapłanów po pagodach nie sprowadzają deszczu, wtedy występują rządcy prowincji; gdy to nie daje skutku, idą książęta z rodziny panującej, a jeśli i to nie pomaga, wtedy domaga się w niebie deszczu sam monarcha. To już pomódz musi, gdyż syn słońca, brat księżyca pozostaje z bóstwami w stosunkach innych, niż zwykły śmiertelnik.

W potęgę czarów i czarnoksiężników wierzą Chińczycy głęboko i wiara ta objawia się nieraz w sposób szczególnie zabawny. W r. 1881 zarządca Mandżurji zawiadomił, iż strzelby wojska jego nie chcą dawać ognia, gdyż je oczarowali powstańcy. Nie dosyć na tem, upewniał on, że powstańcy są nie zwyciężeni, bo straty w szeregach zapełniają ludźmi papierowymi, którym sztuka czarów nadaje życie. Po jednej bitwie działa Kruppa obudziły taki podziw i cześć, że dla nich zbudowano świątynię.

Z powyższego łatwo wywnioskować, co się tam dzieje z medycyną i jacy są lekarze. Nawet tacy Chińczycy, którzy mają liczne stosunki z Europejczykami i którym łatwo o pomoc lekarza europejskiego, w razie choroby uciekają się do gusel i miejscowych znachorów.

Ważną rolę w życiu Chińczyków odgrywają śluby. Chińczyk, Bóg wie co zrobi, aby tylko spełnić co ślubował. Dawniejszy poseł niemiecki na dworze chińskim, Brandt, opowiada: Na jednej z głównych ulic Pekinu idzie młoda małonoga dama, należąca do bardzo wybitnej rodziny; za nią posuwa się powóz własny i dwaj służący konno, panienka rzuca się na ziemię i bije w nią czołem, potem przy pomocy sług wstaje, postępuje parę kroków i powtarza ceremonję jeszcze i jeszcze; było to spełnienie ślubu, zrobionego podczas choroby rodziców, przyrzekła bogom, iż jeśli wyzdrowieją, pójdzie w ten sposób do jednej z świątyń stolicy i tam się pomodli. W podobny sposób przebywają fanatycy nieraz wielkie przestrzenie; nie jest tam rzadkością spotkanie człowieka w ubiorze skazańca z ciężkim łańcuchem na szyi; corocznie wielu ludzi, aby spełnić ślub, skaczą ze skały wysokiej na 20 metrów, a znajdującej się w miejscowości, będącej celem pielgrzymek.

Wojna chińska.

PARYŻ 31 sierpnia (T. B. K.). Raport posła francuskiego w Pekinie, Pichona, z d. 19 b. m., opiewa: Wojska sprzymierzone wkroczyły d. 14 b. m. do Pekinu; nazajutrz prowadziły dalej swe operacje, ostrzeliwały miasto cesarskie i kilka pawilonów pałacu, z którego wojsko chińskie do nich strzelało. Katedrę Peitangu oswobodzono. Jenerał Frey zajął ogrody cesarskie. Dwór uciekł niewiadomo dokąd, straciwszy pierwej pięciu, czy sześciu, członków Tsungli-Yamenu, mniej nienawistnie usposobionych dla cudzoziemców. Koniecznem jest przywrócenie jak najrychlejsze komunikacji z Tientsinem. Należy obawiać się nowych ataków regularnego wojska chińskiego i bokserów. Oddział francuski, który bronił poselstwa, liczył 14 zabitych. W walce o Peitang zginęło 5 ludzi. Cały personal poselstwa znajduje się w stanie pożałowania godnym. Mieszkam w poselstwie hiszpańskiem, reszta personalu przebywa w tych częściach naszego poselstwa, które zostały jeszcze nietknięte, albo w sąsiednich domach chińskich. Większa część Pekinu leży w gruzach.

LONDYN 31 sierpnia (Tel. pryw.). Z Pekinu telegrafują pod d. 21 b. m. drogą na Taku: Japończycy obsadzili letni pałac cesarski. Pałac zimowy jest dotąd uporczywie przez wojsko chińskie broniony.

LONDYN 31 sierpnia. (T. B. K.) „Daily Chronicle" donosi z Hongkong z datą wczorajszą, że połowa ludności miasta Amoy opuściła swoje mieszkania i wywędrowała. W mieście panuje panika. Handel prawie zupełnie ustał. Bandyci korzystają z opuszczenia miasta i rabują.

LONDYN 31-go sierpnia. (T. B. K.) Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu, że rząd amerykański zawiadomił swoich przedstawicieli w Europie, że otrzymał od rządu rosyjskiego notę, według której rada admirałów postanowiła nie dopuścić do tego, aby Li-Hung-Czang porozumiewał się z urzędnikami chińskimi, dopóki dziekan ciała dyplomatycznego nie otrzyma instrukcyj od mocarstw.

Stany zjednoczone oświadczyły, że uważają Li-hung-czanga za przedstawiciela rządu chińskiego, dlatego sądzą, że powinien on mieć wolność porozumiewania się ze swym rządem. Rząd waszyngtoński wezwał swych ambasadorów, aby wysondowali opinje rządów, u których są upełnomocnieni.

Wojna w Południowej Afryce.

LONDYN 31 sierpnia. (Tel. B. Kor.) Biuro Reutera donosi z Helvetiafarm, że jen. Buller połączył się z Frenchem i Pole-Carewem i spędził nieprzyjaciela z jego pozycji. Konna piechota puściła się w pościg za Boerami, podczas gdy kawalerja obsadziła Watervalunder. Część wojsk wysłano ku północy.

WIEDEN 31 sierpnia. (Tel. pryw.) Dzienniki przez rząd inspirowane zapewniają, że Austrja poprze słuszne żadania Rumunji wobec rządu bułgarskiego.

HAGA 31 sierpnia. (T. B. K.) Szach persist odjechał stąd wczoraj do Marjenbadu.

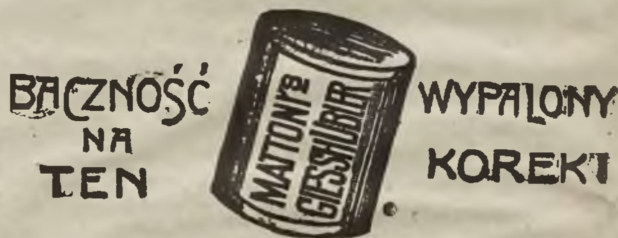
BERLIN 31 sierpnia. (T. B. K.) Odbyło się tu wczoraj w obecności cesarza Wilhelma i cesarzowej Wiktorji wbicie gwoździ do 64 sztandarów wojskowych, przeznaczonych do Chin. W uroczystości wzięli udział książęta i księżniczki domu królewskiego, oficerowie zagraniczni, książęta, deputacje austro-węgierskich huzarów 13 pułku i rosyjskiego pułku z Wyborgu, jeneralicja i admiralicja niemiecka.

BERLIN 31 sierpnia. (Tel. pryw.) Przybyło tutaj nadzwyczajne poselstwo Boerów w powrocie z Petersburga.

BUKARESZT 31 sierpnia. (Tel. pryw.) Rząd rumuński zaprotestował w ostrej nocie przeciw trudnościom, pomiędzy przeciw lądowaniu poddanych rumuńskich w portach bułgarskich Dunaju. Nota opiera się na traktatach międzynarodowych, zapewniających swobodę żeglugi na tej rzece.

RZYM 31 sierpnia. (T. B. K.). Papież udał się wczoraj w towarzystwie trzech kardynałów i kilku biskupów do bazyliki św. Piotra, gdzie zgromadziło się około dziesięć tysięcy włoskich i zagranicznych pielgrzymów, którzy entuzjastycznie witali Ojca św.

WIEDEŃ 31 sierpnia. (Tel. giełd.) 56 l. Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90·—, 4 prc. Listy Banku krajowego 92·—, 4 i pół prc. l. Listy Banku krajowego 99·25, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 90·75; 4 i pół prc. Listy Banku hipotecznego 98·50, 5 prc. Listy Banku hipotecznego 109·50, 4 prc. Galic. Obligacje propinacyjne 95·60, 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z r. 1893 90·90, 4% pożyczka miasta Lwowa 89·—, Losy tureckie 106·—, Marki 118·20, Ruble 255·50, Renta majowa 97·60, Austrjacka Renta koronowa 97·20, Węgierska Renta koron. 90·60.



Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Józef Mosch. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.